

Dajcie mi wasze dzieci...

29 października 2021

Od prawie dwóch dekad staram się zrozumieć genezę i siły napędowe wojny kulturowej, która ogarnęła Zachód...

Wielu maluje to jako kontynuację odwiecznego konfliktu między lewicą a prawicą. Ale to jest mylące. Jeśli już, to dzisiejsze konflikty kulturowe, czy to spory o posągi, czy o tożsamość płciową, zbiegają się z erozją tradycyjnych różnic ideologicznych.

Rzeczywiście, mamy dzisiaj kapitalistów, którzy już nie bronią kapitalizmu, i lewicę z obsesją na punkcie polityki tożsamości, która jest całkowicie wrogo nastawiona do klasy robotniczej – zwłaszcza tych robotników, którzy mają białą skórę. Kategorie lewicy i prawicy po prostu nie oznaczają tego, co kiedyś. I na pewno nie pomagają nam zrozumieć wojny kulturowej.

Jednym z powodów, dla których wojna kulturowa jest tak trudna do zrozumienia, jest to, że jej główni bohaterowie rzadko przedstawiają swoją sprawę w sposób systematyczny. Nie ma wyraźnej filozofii ani ideologii wojny kulturowej. Rzeczywiście, jak argumentuję w mojej nowej książce „100 lat kryzysu tożsamości: wojna kulturowa o socjalizację” („100 Years of Identity Crisis: Culture War Over Socialisation”), wojna kulturowa jest napędzana przez ideologię bez nazwy. I właśnie to postanowiłem zbadać – historyczne początki i główne cele tej bezimiennej ideologii.

Jak szybko się okazało, ideologia ta powstała pod koniec XIX wieku w najbardziej nieprawdopodobnym miejscu – mianowicie w przedszkolu. Do pierwszego starcia w wojnie kulturowej doszło w kwestii wychowania i edukacji dzieci. I to właśnie ten konflikt o socjalizację młodych ludzi ponad 100 lat temu uwolnił siły, które doprowadziły do dzisiejszych walk o

tożsamość i wartości kulturowe.

Tworzenie „nowego człowieka”

Pod koniec XIX wieku ruchy polityczne, modernizujący się kapitaliści i różnorodni intelektualiści zaczęli wierzyć, że szybko zmieniający się świat wymaga zmian w sposobie socjalizacji młodych ludzi. Tak jak to widzieli, nowy świat potrzebował nowych ludzi. Aby stać się prawdziwie nowoczesnymi, młodzi ludzie musieli być zdystansowani od tradycji i wartości przeszłości. Staroświeckie normy moralne musiały zostać zastąpione wartościami opartymi na nauce.

Jednym z powodów, dla których proces ten nie przybrał wyraźnej formy ideologicznej, było to, że był promowany przez pozornie neutralny język nauki. Innym powodem było to, że jego atrakcyjność i zakres przekraczały tradycyjne podziały ideologiczne i polityczne. To pragnienie ukształtowania młodych na nowo mogło być najbardziej systematycznie wyrażone w amerykańskim progresywizmie – ruchu reformistycznym końca XIX wieku, który postrzegał naukę, rozwój gospodarczy i organizację społeczną jako sposób na poprawę kondycji ludzkiej.

Ale liczne aspekty tego poglądu zostały również przyjęte przez wiele innych ruchów – od europejskich socjalistów i liberałów po eugenikę, komunistów i faszystów.

Wszyscy doszli do wniosku, że najpewniejszym sposobem zmiany kultury i zastąpienia wartości tradycyjnych wartościami nowoczesnymi jest zmiana postaw młodych ludzi.

Ten projekt „uwolnienia dzieci od przesądów i irracjonalnych obyczajów z przeszłości” przyciągał ruchy wszystkich odcieni politycznych.

We wczesnych dekadach XX wieku ruchy polityczne często pokładały swoje nadzieje w stworzeniu tak zwanego „nowego

człowieka". Miał być nieskażony deformacjami przeszłości i przekształcić lub ożywić społeczeństwo.

Lew Trocki, jeden z przywódców rewolucji rosyjskiej, tak przedstawił utopijną wizję nowego „supermana”. W *Literaturze i rewolucji* (1924) pisał, że: „Człowiek za cel postawi sobie panowanie nad własnymi uczuciami, wzniesienie instynktów na wyżyny świadomości, uczynienie ich przejrzystymi, wprowadzenie чулeк swojej woli w ukryte zakamarki, a tym samym wzniesienie się na nowy poziom, by stworzyć wyższy społeczny typ biologiczny lub, można tak powiedzieć typ supermana”.

Ruchy skrajnie prawicowe i faszystowskie również pociągał mit „nowego człowieka”. Faszyści wyobrażali sobie tego „nowego człowieka” jako męskiego, twardego fizycznie, silnego i zaangażowanego. Adolf Hitler opisywał go jako „szczupłego i smukłego, szybkiego jak chart, nie do zderzenia jak skóra i twardego jak stal Kruppa”.

Utopijna wizja edukacji dzieci, aby stały się „nowym człowiekiem” przyszłości, nie ograniczała się do radykalnych ideologów skrajnej lewicy lub skrajnej prawicy. Podobne idee głosili także liberałowie, socjaldemokraci, eugenicy i postępowcy. Psycholog behawiorysta John B. Watson twierdził, że kluczem do stworzenia „nowego człowieka” jest zastosowanie nauki. W 1924 pisał: „Dajcie mi tuzin zdrowych niemowląt, dobrze ukształtowanych i możliwość stworzenia mojego własnego świata, w którym będę je wychowywał, a zagwarantuję, że mogę losowo wybrać kogokolwiek i wyszkolić by stał się dowolnym specjalistą, jakiego zechcę – lekarzem, prawnikiem, artystą, kupcem, a nawet żebrakiem i złodziejem, niezależnie od jego talentów, upodobań, skłonności, zdolności, czy profesji i rasy przodków”[1].

Zbieżność technik socjalizacji z różnymi projektami politycznymi i utopijnymi wizjami miała zamienić przedszkole w rozsądek konfliktu kulturowego.

Ta idealizacja „nowego człowieka” trwała przez cały okres powojenny. Rzeczywiście, najmocniej wyłoniła się ponownie w latach 1980., w postaci wyidealizowanego mężczyzny, który przyjął postawy antyseksistowskie i odrzucił przestarzałe męskie wartości i tradycyjne męskie role. Dzisiejszy „nowy człowiek” – neutralny pod względem płci, antyseksistowski i niesplamiony heteronormatywnymi nastawieniami z przeszłości – to tylko najnowsza, najbardziej aktualna wersja idei promowanej od ponad 100 lat.

Psychologia zawsze była w centrum tego projektu socjalizacji. W latach dwudziestych czołowy amerykański socjolog nazwał nawet socjalizację „uwarunkowaniem mentalnym”[2]. Wolę używać terminu inżynieria moralna, dla nazwania projektu, który ma na celu zastąpienie istniejących norm nowo wymyślonymi wartościami.

100 lat wojny kultur

Inżynieria moralna była terminem Johna Deweya, czołowego intelektualisty ruchu postępowego, używanym w latach dwudziestych. Prawie siedemdziesiąt lat później, w 1988 roku, amerykański filozof ponownie wezwał do inżynierii moralnej, opisując ją jako „inteligentny wysiłek w celu zaprojektowania instytucji, które będą wspierać praktyki moralne, być może moralne ogrodnictwo”[3].

Ten projekt inżynierii moralnej przekształcił się w to, co historyk intelektualny Kurt Danziger określił jako „kwestię zmiany przestarzałych postaw indywidualnych”[4]. To skupienie się na zmianie „przestarzałych” postaw podważa również wartości, które je wspierają. I to właśnie rozpętało konflikt, który dziś znamy jako „wojnę kulturową”. Poprzez stopniowe przenoszenie tego projektu kontestowania tak zwanych przestarzałych postaw z instytucji socjalizacyjnych do reszty społeczeństwa, społeczeństwo pogrążyło się w permanentnym wojnie o wartości.

Wiele osób realizujących ten projekt inżynierii moralnej od dawna określa się mianem „inżynierów społecznych”. Chcą zmienić społeczeństwo poprzez zreformowanie dominujących postaw.

W przeciwieństwie do projektu socjalizacji, który polega na przekazywaniu wcześniej istniejących wartości, projekt inżynierii społecznej dąży do uzyskania poparcia dla postaw, które nie mają jeszcze znaczącego poparcia w społeczeństwie. Na tym polega różnica między projektem, który głównie afirmuje panujące postawy (socjalizacja), a takim, który je zmienia (socjotechnika). Nacisk socjotechniki na zwalczanie „przestarzałych” postaw oznacza, że projekt ten świadomie kontestuje poglądy kojarzone ze starszymi pokoleniami. Ta misja niezmiennie prowadzi do konfliktu kulturowego.

Dziś misja ta nosi nazwę podnoszenia świadomości.

Podnoszenie świadomości

„Podnoszeniem świadomości” zajmuje się dziś potężny sojusz technokratów i zwolenników polityki tożsamości. Obie strony tego sojuszu są oddanymi zwolennikami rządów technokratycznych.

Technokratyczne rządy starają się siebie uwiarygadniać na podstawie wiedzy fachowej, a nie wizji politycznej. Świadomie podejmują próbę odpolitycznienia kontrowersyjnych kwestii poprzez zlecanie podejmowania decyzji instytucjom eksperckim, od sądów po organy międzynarodowe, takie jak MFW.

Z wyjątkiem nietypowych okoliczności – jak pandemia koronawirusa, kiedy politycy wyraźnie ustąpili miejsca naukowcom – technokratyczne rządy rzadko istnieją w czystej postaci. I nie bez powodu. Samemu technokratycznemu rządzeniu brakuje moralnej głębi, by motywować lub inspirować ludzi. To dlatego technokracja opiera się, ze względu na swoją wiarygodność, na polityce i ideałach, które są dla niej

zewewnętrzne. Technokraci próbują zatem wykorzystać motywującą siłę innych przyczyn, takich jak ekologia i, co najważniejsze, „etos terapeutyczny”.

Rzeczywiście, psychologia – i szerzej etos terapeutyczny – jednoczy inżynierów społecznych i tożsamości. Chociaż hałaśliwi orędownicy tożsamości zamieszkują inny świat niż rzeczowi technokraci, łączy ich wspólne pragnienie zastąpienia przestarzałych ideałów i wartości tymi, które są zgodne z ich psychologiczną i technokratyczną wrażliwością. A robiąc to chcą czuć się dobrze sami ze sobą.

Jak wyjaśnia Stewart Justman w swoim wnikliwym studium *The Psychological Mystique*, „świadomość” to „dobro niemożliwe do zakwestionowania i siła, której nie można się przeciwstawić”[5]. Inicjatywy mające na celu podniesienie świadomości zapewniają uczestnikom cnoty i cechy moralne, które odróżniają ich od tych, którzy nie widzieli światła. Sam gest „podnoszenia świadomości” symbolicznie odróżnia tych, którzy posiadają świadomość, od tych, którzy jej nie posiadają. Osoby posiadające świadomość są uważane za bardziej wrażliwe, tolerancyjne i oświecone niż ci, którzy jej nie mają.

Pomimo nieszkodliwego i przyjemnego wyglądu słowo „świadomość” jest obciążone politycznie. Być świadomym to być poinformowanym. Ale oznacza również bycie czujnym, czujnym, na baczności. W swojej najbardziej neutralnej formie „podnoszenie świadomości” może oznaczać zwiększenie świadomości problemów. Ale w praktyce oznacza to wymaganie od innych przyjęcia poglądów i wartości osób uświadamiających.

Praktyka „podnoszenia świadomości” jest często poświęcona zdobywaniu uznania dla postaw, które jak dotąd nie mają znaczącego poparcia w społeczeństwie. Podnoszenie świadomości nie jest odpowiedzią na publiczne żądanie nowego stylu życia. Wręcz przeciwnie, jego celem jest stworzenie popytu na praktyki społeczne i kulturowe, które stosunkowo niewielka

grupa samozwańczych osób zajmujących się podnoszeniem świadomości uważa za dobre.

Podnoszenie świadomości na temat przywilejów białych jest tego doskonałą ilustracją. To rzecz narzucana od góry.

Podnoszenie świadomości sprzyja również poczuciu spójności grupy i misji wśród aktywistów tożsamościowych.

Poprzez posiadanie świadomych postaw grupy podnoszące świadomość wyróżniają się, wzmacniają swój status i tworzą moralny kontrast między ich rzekomo lepszym stylem życia, a moralnie gorszym stylem życia reszty społeczeństwa.

Osoby uświadamiające często wykazują entuzjazm podobny do entuzjazmu gorliwych misjonarzy. Wierzą, że są w posiadaniu samej prawdy. Ukryta nietolerancja wobec poglądów dysydenckich wykazywana przez niecierpliwe osoby uświadamiające jest uchwycona przez dzisiejsze hasło: „edukuj się”.

Nie oznacza to pójścia do biblioteki i przeczytania kilku książek. Oznacza to reedukację i akceptację naszych wartości i światopoglądu. W wielu instytucjach, zarówno w sektorze publicznym, jak i prywatnym, kształcenie się nie wchodzi w grę – ludzie są instruowani, a nawet nakazuje się im, by brali udział w kursach podnoszących świadomość, seminariach i warsztatach na temat wszystkiego, od nieświadomych uprzedzeń po szkolenie w zakresie ugody.

Te wezwania do podniesienia świadomości, do reedukacji, pokazują, jak projekt inżynierii moralnej rozszerzył się ze sfery młodzieży na sferę dorosłych.

Niektórzy dzisiejsi inżynierowie społeczni, od konsultantów ds. różnorodności po aktywistów tożsamościowych, uważają, że samo podnoszenie świadomości nie wystarczy. Twierdzą, że ich umiejętności zawodowe, zwykle oparte na naukach behawioralnych, są niezbędne do zmiany zachowań ludzi.

„Rozliczne badania pokazują, że ludzie, którym po prostu przekazano więcej informacji, prawdopodobnie nie zmieniają swoich przekonań lub zachowań” – pisze jeden z nich. „Działacze na rzecz zmiany społecznej muszą wykorzystywać nauki behawioralne do tworzenia kampanii wykorzystujących komunikaty i konkretne wezwania do działania, które skłaniają ludzi do zmiany ich samopoczucia, myślenia lub działania, co w rezultacie prowadzi do długotrwałych zmian”.

Nie jest jasne, czy nauka behawioralna rzeczywiście osiąga swój cel „długotrwałej zmiany”. Ale jej projekt resocjalizacji z pewnością podważa panujące normy i praktyki kulturowe.

Nieżyjący już irlandzki komentator, Desmond Fennell, określił dzisiejszy pęd podnoszenia świadomości, jako „Korektorat”. Dysponując ogromną władzą kulturową i instytucjonalną, używają nieprzejrzystego języka, składającego się z słów takich jak „nieodpowiedni” lub „problematyczny”, aby próbować „korygować” ludzi. Ale bez względu na to, jak często osoby uświadamiające powołują się na naukę, ich projektowi brakuje siły moralnej. A przede wszystkim zapewnienia ludziom sieci znaczeń, dzięki której mogą zrozumieć swoje miejsce w świecie.

Dzisiejsi inżynierowie społeczni mogą mówić bez końca o podnoszeniu świadomości. Ale wydają się boleśnie nieświadomi własnych słabości. W niewoli bezimiennej ideologii nie rozwiązują konfliktów kulturowych – oni je napędzają.

Autorstwo: Frank Furedi

Tłumaczenie: Katarzyna Nowosielska

Źródło oryginalne: Spiked-Online.com

Źródło polskie: Goniec.net

0 autorze

Frank Furedi (ur. 1948) – brytyjski socjolog pochodzenia węgierskiego. Na Zachód wyemigrował wraz z rodzicami po powstaniu 1956 roku. W latach 1970. zamieszkał w Wielkiej

Brytanii i był związany z radykalną lewicą. Obecnie jest profesorem socjologii na Uniwersytecie Kent.

Przypisy

[1] J.B. Watson, „Behaviorism”, People’s Institute, 1924, s 82.

[2] F.H. Giddings, „Social work and societal engineering”, „The Journal of Social Forces”, 3(1), s 181.

[3] J. Kultgen, „Ethics and Professionalism”, University of Pennsylvania Press, s 181.

[4] K. Danziger, „Socialisation”, Penguin, 1976, s 25.

[5] S. Justman, „The Psychological Mystique”, Northwestern University Press, 1988, s 159.